

## **Tomasz Biernacki - cierpliwie czekam**

*Kolejny raz wraca Pan jako laureat jednej z głównych nagród na międzynarodowym konkursie dyrygenckim. Proszę powiedzieć gdzie odbył się ten konkurs jaki był jego przebieg i z jaką nagrodą Pan wrócił?*

Konkurs odbywał się w Orvieto we Włoszech, była to druga jego edycja. Przebieg konkursu był niemal identyczny jak tego w Spoleto. Dyrygowaliśmy fragmentami “La Bohème” Pucciniego, w każdym z czterech etapów mając do dyspozycji ok.20 minut z orkiestrą i śpiewakami. Udział wzięło trzydziestu młodych dyrygentów, po pierwszym etapie zostało dwunastu, później ośmiu a do finału dotarło sześciu. Otrzymałem II nagrodę.

*Zdobył Pan również w 2004 roku I nagrodę na konkursie dyrygenckim im. Franco Capuana w Spoleto. Rok później został Pan laureatem konkursu im. Beli Bartoka w Cluj w Rumunii. Czy konkursy są Pana żywiołem?*

Absolutnie nie, specyfika konkursu jest zupełnie inna niż specyfika pracy w teatrze. Tam trzeba pokazać swoją wiedzę i umiejętności w krótkim czasie, prowadząc tylko fragment opery,



i w ciągu tej krótkiej prezentacji trzeba starać się osiągnąć efekt końcowy, który w normalnej pracy przychodzi po kilku, czy nawet kilkunastu próbach. Konkursy dla dyrygentów operowych (a na świecie odbywają się obecnie tylko te trzy, w których brałem udział) są jednak szansą kontaktu z wielkim repertuarem operowym. Dają też jakieś nadzieje na propozycje koncertowe w wypadku zdobycia jednej z nagród. W moim przypadku było to przedstawienie „Łucji z Lammermoor” Donizettiego, którym dyrygowałem w Teatro Lirico w Spoleto po zdobyciu I nagrody.

*Czy te wszystkie międzynarodowe laury spowodowały może lawinę krajowych propozycji dyrygowania w teatrach operowych, operetkowych czy Filharmoniach?*

Lawiną na pewno nazwać tego nie można. W ciągu dwóch ostatnich lat, czyli od mojego pierwszego sukcesu konkursowego nie dostałem ani jednej propozycji od żadnego z polskich teatrów operowych czy filharmonii. O propozycjach zagranicznych na razie nawet nie marzę. Szczerze mówiąc nie bardzo wiem co o tym myśleć, bo mam jednak uczucie, że nagrody w trzech różnych konkursach nie mogą być dziełem przypadku, a pochlebne recenzje z moich spektakli też nie mogą być bez wyjątku wyrazem sympatii piszących. Zdobywcy nagród na konkursach np. pianistycznych czy wokalnych zwykle stają się obiektami zainteresowania dyrektorów filharmonii czy oper, w moim przypadku jednak tak nie jest. Z drugiej strony nie chcę wzbudzać w sobie przekonania, że coś mi się z tytułu sukcesów na konkursach należy. Pozostaje mi jedynie cierpliwie czekać.

*Myślę, że mimo tego nie może Pan narzekać bo w macierzystym Gliwickim Teatrze Muzycznym ma pan dużo pracy prowadzi Pan przedstawienie operowe, operetkowe i musicale. Ostatnio głośno było o gliwickiej „Carmen”, którą Pan dyrygował, i którą uznano za ważne wydarzenie minionego sezonu artystycznego.*

W żadnym wypadku nie śmiałybym narzekać. Jestem jednym z niewielu szczęśliwców, którym dane jest realizować swoją pasję. Rzeczywiście praca w GTM absorbuje mnie niemal bez reszty, i dopóki „lawina propozycji” nie ruszy, nie chciałbym tego zmieniać. Tutaj zadebiutowałem jako dyrygent operowy, tutaj nauczyłem się specyfiki teatru muzycznego, jego zwyczajów, tego jak pracować ze śpiewakami, bez tych doświadczeń na pewno nie bym zwojował na konkursach. „Carmen”, o której rzeczywiście było dość głośno w mediach, jest realizacją nadzwyczajną po każdym względem. Jest największym przedsięwzięciem, nie tylko ze względu na koszty, jakie zrealizowaliśmy. Na szczęście okazało się, że odpowiednia ilość pracy włożona w przygotowanie daje pożądaną rezultat.

*Nie ciągnie Pana czasami w stronę czystej symfoniki?*

Muzyka symfoniczna była głównym przedmiotem studiów, można rzec, że jedynym. Jest oczywiście kilka dzieł, które działają mi na wyobraźnię, i z którymi chciałbym się zmierzyć. Opera, czy raczej wszystkie gatunki teatru muzycznego, wypełniają jednak cały mój czas i brak intensywnego kontaktu z symfonią jest naturalną koleją rzeczy. Nie można mieć wszystkiego.

*Wielokrotnie obserwowałem Pana podczas pracy. Zawsze staje Pan przed orkiestrą bez partytury i dyryguje z pamięci, dlaczego? Proszę też wyznać jak długo uczy się Pan partytury na pamięć?*

Rzeczywiście, zawsze dyryguję z pamięci, i czynię tak ze względów czystko praktycznych. Po pierwsze daje mi to możliwość ciągłego kontaktu ze śpiewakami i z orkiestrą, śledzenie partytury i przewracanie jej kartek skupia uwagę nie tam gdzie powinna być ona skierowana. Ciągły kontakt wzrokowy ze sceną jest nieoceniony. Po drugie niejako “ujmowało” by to jedną z rąk, którą zamiast dyrygować przewracałbym strony. Po trzecie wreszcie wymusza rzetelne i dokładne nauczanie się partytury. Zwykle trwa to od dwóch tygodni do miesiąca, czasem odrobinę dłużej.

*Muzyka którego z kompozytorów jest Panu najbliższa, proszę też powiedzieć czy jest takie dzieło, którym chciałby Pan zadyrygować?*

Najbliższa jest mi włoska opera - Verdi, Donizetti, Puccini, Bellini. Być może za kilka, czy kilkanaście lat dojrzeję do Wagnera, czy Czajkowskiego, ale na razie poznaję powoli włoską klasykę i każda kolejna opera wzmaga mój zachwyt i fascynację tym gatunkiem. Jeśli



miałbym wybrać tytuł, o którym marzę to od jakiegoś czasu niezmiennie myślę o dwóch - "La Bohème" Pucciniego i "Falstaffie" Verdiego.

*Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę by właśnie te marzenia szybko się spełniły.*

W maju 2000 roku ukończył wydział dyrygentury Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie studiował w klasie Tadeusza Strugały i Rafała Delekty. Trzykrotnie wziął udział w warsztatach mistrzowskich Helmuta Rillinga, a w 1999 roku studiował dyrygenturę w Accademia Musicale Chigiana w Sienie pod kierunkiem takich sław, jak Gianluigi Gelmetti, Carlo Maria Giulini i Maurizio Dones. Od 2000 roku jest kierownikiem muzycznym Teatru Muzycznego w Gliwicach. Jako dyrygent operowy debiutował premierą "Cyrulika sewilskiego" G. Rossiniego zrealizowaną w Gliwickim Teatrze Muzycznym w 2002 roku. Ma w dorobku artystycznym polską premierę "42 ulicy" H. Warrena, prapremierę europejską musicalu "Footloose-wrzuć luz!" T. Snowa. Przygotował też premiery "Zemsty nietoperza" J. Straussa, musicalu "Hello Dolly" J. Hermana. Ostatnim jego głośnym sukcesem była premiera "Carmen" Bizeta.



*MAESTRO*

© Adam Czopek  
adamczopek@poczta.onet.pl